

Szymański, Józef

"Dyplomatyka wieków średnich", oprac.
Karol Maleczyński, Maria Bielińska,
Antoni Gąsiorowski, Warszawa 1971 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 63/2, 332-336

1972

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

od Kazwinu), widzi on wynik ewolucji idei, chociaż dostrzega również kontury społeczno-polityczne tego epokowego momentu w dziejach sekty i, nie neguje roli mas ludowych. Istotna jest uwaga autora, że owe *New Law* wprowadzono szybko w życie na terenie Syrii, co jeszcze bardziej wzmogło polityczną aktywność sekty w tym rejonie.

W rozdziale „Means and Ends” stanowiącym epilog tej zwartej syntezy Lewis wyjaśnia społeczne motywy drastycznych metod zwalczania przeciwników sekty. Ofiary swe gładzili zarówno z pobudek politycznych, jak i ideologicznych. Mord polityczny nie był ich wynalazkiem. Lewis wyprowadza mordy dokonywane przez sektę z praktyk rytualno-sakralnych prastarego Orientu ale dobitnie podkreśla, że dopiero assasyni nadali im charakter planowy, zorganizowany i wręcz systematyczny. *Assasyni succeeded in reshaping and redirecting the vague desires, wild beliefs and aimless rage of the discontented into an ideology and an organization which, in cohesion, discipline and purposive violence, have no parallel in earlier or in later times* (s. 139).

Mimo że autor nowej syntezy dziejów sekty assasynów podjął się ryzykownego kroku — wszak jego amerykański kolega, M. G. S. Hodgson ubiegł go pod tym względem publikując znacznie wcześniej drobiazgową monografię³ — próba powiodła się co najmniej zadawalająco, bowiem Lewis raz jeszcze w sposób ciekawy i oryginalny przedstawił frapującą problematykę.

Jerzy Hauziński

Dyplomatyka wieków średnich, opracowali Karol Maleczyński, Maria Bielińska, Antoni Gąsiorowski, PWN, Warszawa 1971, s. 370, 2 nlb, 26 tabl.

1. Jest to kolejny tom w serii „Nauki Pomocnicze Historii” zapoczątkowanej z inicjatywy Tadeusza Manteuffla. Inicjatywa ta zrodziła się w latach, kiedy nauki pomocnicze, nie tylko w Polsce, przeżywały ostry kryzys i miała za zadanie ów kryzys przełamać, co tak silnie akcentował prof. Manteuffel w swej przedmowie do pierwszego tomu, „Chronologii polskiej”. O tych momentach nie można zapominać, prezentując tom poświęcony dyplomatyce, będący wynikiem zbiorowego, choć nie skoordynowanego, wysiłku trzech autorów.

Prezentowany tom jest trzecią z kolei próbą syntetycznego ujęcia polskiego dorobku w zakresie dyplomatyki. Ani jednak „Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich” Stanisława Kętrzyńskiego (1934), ani „Zarys dyplomatyki polskiej wieków średnich” Karola Maleczyńskiego (1951), nie wywołały poważniejszych dyskusji, których należało oczekiwać. Zarysy te podniosły do rangi zagadnień pierwszoplanowych problem charakteru publicznego polskiego dokumentu w średniowieczu oraz problem kancelaryjności tegoż dokumentu i czasu formowania się w pełni sprawnej kancelarii. Dziś więcej wiemy o formach ustrojowo-organizacyjnych, które inicjowały powstawanie dokumentu, znacznie rozszerzyliśmy znajomość form tegoż dokumentu, ale nadal nie została poszerzona znajomość jego funkcjonowania, a zwłaszcza nie został przekroczony próg chronologiczny, przełom XV i XVI w. W tych zakresach znacznie posunęli badania archiwiści i historycy prawa, wyręczając dyplomatyków, ale niemal z reguły w oderwaniu od problematyki badawczej właściwej dla dyplomatyki, co gorsza niemal zawsze z pominięciem kategorii metodycznych właściwych dla tej nauki. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zarówno Kętrzyński jak i Maleczyński zdawali sobie sprawę z kon-

³ M. G. S. Hodgson, *The order of Assassins. The Struggle of the Early Nizāri Ismā'īlīs against the Islamic World*, S'Gravenhage 1955.

sekwencji swych zarysów. Zapowiadali dalsze tomy, niestety nigdy nieopublikowane.

2. Uwzględniając te momenty, należy stwierdzić, że autorzy stanęli przed ryzykownym zadaniem: opracowania nowej syntezy, przy niemal niezmienionym co do jakości (nie ilości) stanie badań, którym dysponowali ich znakomici poprzednicy. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy tym trudnościom w zamiarze autorskim miał zaradzić tytuł dzieła: „Dyplomatyka wieków średnich”, czy też jest to jedynie przypadek, a może wypadek, spowodowany wprowadzeniem do części pierwszej rozdziału o niektórych niepolskich kancelariach. Rozdział ten, być może pożyteczny z punktu widzenia potrzeb dydaktyki, z powodzeniem mógł być pominięty, gdyż dla celów, które stanęły przed zarysem, jest wręcz niefunkcjonalny (nie wdaję się w jego ocenę merytoryczną, zauważając jedynie, że coś niecoś należało by w nim poprawić i uzupełnić, aby odzwierciedlał w pełni obce osiągnięcia przynajmniej podręcznikowe). Jednakże rozdział ten obnaża podstawowy brak — nie ma w nim szerokiego tła, zwłaszcza środkowoeuropejskiego, w którego kontekście rozwijał się polski dokument i kancelaria. W gruncie rzeczy nowy zarys dotyczy wyłącznie dyplomatyki polskiej, z niewielkimi jedynie odniesieniami do europejskiej, i nie wypełnia tej dotkliwej luki w naszych badaniach.

Otrzymałymi w istocie rzeczy trzy różniące się od siebie ujęcia wybranych zagadnień dyplomatyki. Wybranych nie w wyniku przemyślanej przez autorów decyzji, ale narzuconej przez istniejący stan badań. Studia te ujawniają więc słabości polskiej dyplomatyki w sposób nader ostry i to nie tylko w zakresie niepodejmowanych problemów (by wymienić tylko zagadnienie dokumentu prywatnego czy patrymonialnego), ale także w zakresach objętych zainteresowaniem badawczym, ale jeszcze dalekich od poprawności, nie mówiąc już o pełności obrazu (dla przykładu można wymienić dokument i kancelarię kościelną czy miejską). Trzech autorów zaprezentowało trzy odmienne metody: K. Maleczyński szuka odniesień w dyplomatyce polskiej dla teoretycznych ustaleń pozyskanych na gruncie badań europejskich, M. Bielińska w analitycznym stadium, niezwykle żmudnym, a dalekim od syntetycznych ustaleń, daje przegląd kancelarii polskich, zaś A. Gąsiorowski w dobrze skonstruowanym rozdziale umiejętnie godzi ustalenia archiwistów i historyków prawa, przystosowując je do potrzeb dyplomatyki. To też studium zdaje się w pełni odpowiadać celom, które kiedyś założono dla serii, w której praca się ukazała.

W tej sytuacji dobrze się stało, że nie podjęto próby stworzenia wyczerpującej definicji dyplomatyki i dokumentu, ale poprzestano na przeglądzie wybranych poglądów na ten temat, chociaż szkoda, że nie została na nowo podjęta propozycja mówienia nie o dyplomatyce, ale o nauce o dokumencie i kancelarii, która wytwarza ten dokument. W ogóle słabą stroną dzieła zdaje się być tworzenie metodycznych przesłanek dla perspektyw badawczych; zbyt rzadko też sygnalizuje się czytelnikowi problematykę, która czeka na opracowanie lub która pozostaje nadal dyskusyjna. Niewątpliwie uzyskaliśmy znaczne poszerzenie wiadomości o problemach formularzowych dokumentu (niestety tylko do połowy XIV w.), zarysowała się możliwość uogólnienia wiedzy o kancelarii monarszej w Polsce co najmniej do końca XIV w., wzbogacony został również tradycyjny warsztat polskiej dyplomatyki przez położenie nacisku na zagadnienie funkcjonowania kancelarii nie tylko jako miejsca, w którym sporządza się dokument, ale także jako urzędu. Ta ostatnia sprawa nie jest obca co prawda badaniom szczegółowym ostatnich lat, ale po raz pierwszy ten postulat badawczy został zrealizowany na taką skalę.

Zasadniczą komplikację niesie niejasno zakreślona chronologia, przy czym oczywiście chodzi o *terminus ad quem*. Zapowiedziano we wstępie, że stanowi go koniec XV w., ale nie zawsze zostało to zrealizowane. Odchylenia obserwuje się w obie strony — niekiedy tylko uzasadnia je stan badań lub potrzeba tworzenia

punktów odniesienia dla okresów wcześniejszych. Konsekwencją tego stanu rzeczy są nie tylko braki w postaci białych plam, ale także niezamierzone anachronizmy, szczególnie liczne w przypadku kancelarii kościelnej. Z drugiej strony autorzy zbyt oszczędnie korzystają z możliwości tworzenia odniesień dla retrogresji. Gdyby np. wykorzystano wcale dobrze zestawione wiadomości o nauczycielach — pisarzach miejskich dla połowy XVI w., jakżeż wiele można by powiedzieć o kancelarii miejskiej w średnim i małym mieście w XV w. Wystarczy przytoczyć znaną ordynację dla nauczyciela w Bieczu z 1553 r., z której tak wiele dowiadujemy się o funkcjonowaniu co najmniej od wieku kancelarii w tym mieście.

Równocześnie zarysowały się niebezpieczeństwa dla przyszłych badań, jeśli się będzie chciało stosować analogiczne zabiegi w identyczny sposób jak czynią to autorzy, a stosowanie których staje się przecież nieodzowne. Z jednej strony chodzi o przenoszenie ustaleń historyków prawa w zakresie form ustrojowych w celu określenia funkcji urzędu jako twórcy dokumentu, z drugiej zaś o przeniesienie w analogicznych celach ustaleń archiwoznawstwa. Przykładem skutków tego rodzaju zabiegu jest rozdział poświęcony kancelarii miejskiej. Czytając go często trzeba zastanawiać się do czego autorka zmierza. Zasadniczy bowiem problem dokumentu miejskiego oraz mieszczańskiego został zepchnięty na dalszy plan i nie są to jedynie problemy konstrukcyjne, ale w równym co najmniej stopniu merytoryczne. Studium to zdaje się dowodzić, że dyplomatyka musi założyć znajomość zasad i form ustrojowych, koncentrując się jedynie na tych, które tworzą dokument. Jak wiadomo analogiczna próba w nauce o archiwach zakończyła się niepowodzeniem.

3. Nie sposób omawiać wszystkich sformułowań szczegółowych, zwłaszcza że zadaniem recenzji nie zawsze musi być wskazanie poprawnych bądź poprawniejszych ustaleń. Nader ryzykowne jest twierdzenie, że prepozytura kaliska stanowiła prebendę notariuszy wielkopolskich. Autorka stwierdza, że posiadał ją Maciej, notariusz Bolesława Pobożnego w latach 1257—1268. Wystarczy wskazać, że dowodnie w latach 1258—1266 posiadał ją Mikołaj (odnośne dokumenty są autorce znane), którego z kolei udział w pracach kancelarii jest hipotetyczny lub wręcz zakwestionowany (K. Jasiński, F. Sikora). Uzyskanie zaś prepozytury kaliskiej przez Piotra Święcę niemal równocześnie czy nawet równocześnie z uzyskaniem przezeń kanclerstwa pomorskiego, (a nie wielkopolskiego!) zdaje się być przypadkowe, zwłaszcza że w tym samym czasie znika z dokumentów jego poprzednik na prepozyturze, Mikołaj. Żaden z dowodów przytoczonych nie wytrzymuje próby i z takiego twierdzenia należy zrezygnować (w przeciwieństwie do twierdzenia analogicznego o prepozyturze santockiej, również kwestionowanego, z tym, że dowody na to leżą poza dziejami kancelarii wielkopolskiej, a w dziejach samej prepozytury).

Inna sprawa — czy formułę *per cuius manum est porrectum* należy objaśniać jak *datum per manus* lub jako wręczenie dokumentu odbiorcy. Czy formuła ta nie wskazuje na zwyczaj rozciągania dokumentu na ziemi, aby podnieść go a przez to nadać mu cechy uwierzytelniające? Wydaje się, że w tym kierunku szły domysły St. Kętrzyńskiego, zaś upewnienie się o ich zasadności byłoby szczegółem o ważnym znaczeniu.

Dla kancelarii książęcych używany jest termin notariat książęcy i to w różnych znaczeniach. Jest to terminologia nowa i chyba niefortunna, gdyż sugeruje analogię do notariatu publicznego, a przecież chodzi o dwie różne sprawy. Stąd też wydaje się, że z tej terminologii należałoby zrezygnować. Również nieszczęśliwe wydaje się określenie, że notariusz protokołował naradę książęcą z radcami (bo chyba nie z radą książęcą). Jeżeli nawet w sprawie wydania dokumentu odbywały się formalne narady, to notariusz zapewne tylko krótko notował dyspozycję dokumentu. W zbyt przesadzający sposób został rozstrzygnięty problem po-

chodzenia społecznego funkcjonariuszy kancelarii królewskiej w XV w. To zagadnienie wciąż czeka na swego badacza, a wydaje się, że rozważać je będzie trzeba nie w kategoriach klasowych (co tekst zdaje się sugerować), ale w stanowych.

Najwięcej bodaj zastrzeżeń budzi rozdział poświęcony kancelarii kościelnej. Autorka najwyraźniej zbyt zaufała nielicznym opracowaniom, najczęściej wywodzącym się z kręgów historiografii eklezjastycznej. Tak np. stwierdza, że formuła dewocyjna w dokumencie kościelnym (chodzi przede wszystkim o dokument biskupi) brzmi *Dei gratia*, podczas gdy J. Fijałek już stwierdził, że formuły tej nie można traktować wyłącznie jako dewocyjnej, jeśli rozpatrywać ją na tle formuły intytulacyjnej (o której nawet nie wspomniano). Co więcej obie te formuły, zwłaszcza w XIII—XV w. są pełne treści historycznych, w przeciwieństwie do analogicznych formuł w dokumencie np. monarszym.

Konsekwencją wspomnianego wyżej zaufania do literatury o określonej proweniencji są stwierdzenia, czy raczej „przepisania” tego rodzaju, jak np. o defensorze węzła małżeńskiego, który to urząd powstał dopiero w połowie XVIII w. powołany przez Klemensa XIII. Poważniejsze komplikacje niesie niezrozumienie pewnych pozornie drobnych, zaś w gruncie rzeczy istotnych odrębności ustroju kanonicznego. Tak np. utożsamiono beneficja z urzędami, podczas gdy są to dwie różne jednostki prawno-organizacyjne, chociaż uzyskanie jednej z prawa powoduje uzyskanie drugiej. Inny przykład to stanowisko audytora w kurii biskupiej, które nie jest równoznaczne ze stanowiskiem kanclerza (po prostu takiego urzędu nie było aż do XIX w., lub pojawiał się sporadycznie i jak się zdaje nieformalnie), zaś assessorowie, którzy pomagali audytorowi w sądzeniu określonych spraw, byli urzędnikami biskupa a nie audytora — wszyscy bowiem w zakresie sądownictwa posiadali jedynie *potestatem delegatam* a nie *ordinariam*. Analogicznie władza oficjała zarówno generalnego jak i okręgowego była tylko delegowana, stąd formalnie w obu przypadkach równa, a jako taka zależała wyłącznie od woli biskupa zarówno co do zakresu jak i trwania; tym samym nie mogła być przedmiotem ustaleń synodalnych, choć synody zajmowały się zarówno oficjałem, jak i zakresem jego władzy (władza ustawodawcza synodu nie mieści się bowiem w kategoriach właściwych dla władzy ustawodawczej, np. reprezentacji stanowej, jak zdaje się to rozumieć autorka). Zadziwia przyjęcie niektórych twierdzeń historyków kościelnych o dokumentacji działalności niektórych urzędów, jak np. o protokołach z wizytacji archidiakańskich, skoro protokoły te pojawiają się niemal równocześnie z protokołami analogicznych organów władzy świeckiej i nic nie wskazuje na to, by organizacja kościelna wprowadziła je wcześniej lub też wiele wcześniej; przeciwnie, obserwujemy raczej spore opóźnienie. Zaskakuje także w tym rozdziale ilość błędów korektorskich, które choć nie obciążają autorki, zniekształcają niekiedy tekst (np. kanonikat generalny zamiast gremialny, archidiacon społeczny zamiast stołeczny, licencjant zamiast licencjat, lub „zakres ich uprawnień [oficjałów okręgowych] był wyższy” zamiast węższy).

Inne zagadnienie, które co najmniej niepokoi, to udział skryptoriów w spisywaniu dokumentów. Autorka zdaje się w tym zjawisku, raczej jednak sporadycznym, widzieć przejawy ewolucji w kierunku form instytucjonalnych. Jeśli tak było rzeczywiście, a należało by to najpierw dowieść, byłaby to nader ważna specyfika polska. Stąd należałoby tu zachować daleko posuniętą ostrożność, zwłaszcza gdy nie mamy do czynienia z dyktatem odbiorcy.

W sumie przyjdzie stwierdzić, że w zakresie znajomości dokumentu i kancelarii kościelnej w Polsce, studium to może przynieść duże szkody. Zaś wiele istotnych obserwacji o kancelarii arcybiskupów gnieźnieńskich w XIII i XIV w., ważnych i niekiedy wręcz odkrywczych, może w nim przepaść bezpowrotnie.

4. Postulaty pod adresem zespołu autorskiego o nieopracowanie wielu pro-

blemów można by jeszcze pomnożyć. Nie o to jednak idzie. Ważniejszą sprawą jest ocena generalna tego co otrzymaliśmy. Autorzy nie sformułowali ogólnej oceny polskiego dokumentu i kancelarii w średniowieczu, a szkoda, bo metody przez nich zastosowane (zwłaszcza przez M. Bielińską i A. Gąsiorowskiego) do tego upoważniały. Liczne ich opinie zostały rozrzucone w trakcie wywodów szczegółowych. Inne pozostawiono refleksji i docieklivosti odbiorcy. W minimalnym jedynie stopniu wykorzystywać można dla komparatystyki uwagi o kancelariach obcych.

Seria monografii o naukach pomocniczych historii, w rozumieniu jej redaktora służyć miała pogłębieniu erudycyjnej krytyki źródeł. Rozważając rzecz z tego punktu widzenia uzyskaliśmy lepsze rozeznanie w szeregu podstawowych problemów dyplomatyki; to jednak nie znaczy, że osiągnięty został stan, który mógłby w pełni zadowolić. Rozszerzyliśmy również w sposób zasadniczy znajomość kancelarii dzielnicowych, a także niektórych urzędów stanowych. Obawiam się jednak, że zarysowanie dziejów kancelarii kościelnej, a w pewnym stopniu także miejskiej, może źle oddziaływać na przyszłe badania. Nie we wszystkich także przypadkach, również w zakresie kancelarii dzielnicowej, otrzymaliśmy dzieło przydatne na codzień, dzieło podręczne, o charakterze erudycyjnego *vademecum*, gdyż charakteryzuje je raczej analityczne niż syntetyczne ujęcie niektórych tylko problemów. Co zaś najważniejsze, dzieło to powtarza często twierdzenia już zakwestionowane w historiografii, bez próby nie tylko przedłożenia nowych argumentów czy kontrargumentów, ale nawet zasygnalizowania sporności sprawy.

Nadal zatem będziemy dysponowali zarysem dyplomatyki polskiej nader pożytecznym, ale przecież nie zaspakajającym istniejących potrzeb. Przyczyna zaś tego stanu rzeczy leży w tym, że autorzy programowo założyli jedynie wykorzystanie stanu badań, a zatem postąpili tak, jak nie postąpiono w żadnym z dotychczas wydanych podręczników w tej serii.

Na koniec sprawa nader przykra — niezwykle niski nakład wydania (570+90 egzemplarzy). Dzięki temu książka stała się niemal bestsellerem, ale jakiego rzędu straty poniósł wydawca, względnie zleceniodawca (PAN), tego nie wiemy. Przypomnijmy, że w trudniejszych warunkach zarys K. Małczyńskiego wydano jednak w 1000 egzemplarzy, zaś poprzednie tomy tejże serii (jak wiadomo wyczerpane) ukazały się w nakładach 3130, 3200 i dwukrotnie 2250. Myślę, że wydarzenie to nie domaga się komentarza.

Józef Szymański

Raymond de Roover, *Labour Conditions in Florence around 1400: Theory, Policy and Reality*, „Florentine Studies. Politics and Society in Renaissance Florence” ed. by N. Rubinstein, Faber and Faber, London 1968, s. 277—313.

Problemem dużej wagi w dociekaniach historycznych jest badanie wpływu założeń teoretycznych na przebieg wydarzeń i zjawisk. W ostatnich czasach problematyka ta jest coraz częściej podejmowana przez historyków. Taki właśnie charakter nosi wydana w 1968 r. w zbiorze „Florentine Studies” niewielka rozprawa wybitnego znawcy dziejów średniowiecza, Raymonda de Roovera.

Autor porównuje w niej warunki pracy we florenckim przemyśle tekstylnym z ekonomicznymi teoriami filozofów i prawników oraz oficjalną polityką władz cechowych i miejskich. Szukanie związków między filozofią i religią a rzeczywistością gospodarczą nie jest nowością (np. R. Tawney, „Religia a rozwój kapitalizmu”). Nowością jest posłużenie się konkretnym przykładem Florencji do gruntownej analizy wspomnianego problemu. Bazę źródłową sugeruje częściowo już sam tytuł pracy. Autor wykorzystał w niej pisma filozofów średniowiecznych: